Ten prosty człowiek nosił w sercu swojem ogień, który odziedziczył po swoim świętym Ojcu Alfonsie z Liguori: płomienną miłość ku Eucharystyi świętej. Kiedy przybył do tego miasta, dał mu baron Penkler mieszkanie w małym pokoiku za wielkim ołtarzem kościoła Minorytów. Tam się zamknął, tam modlił się dniem i nocą przed świętem tabernaculum, tam przygotowywał się do wielkiego swego zadania: do rozbudzenia wiary i życia religijnego w Wiedniu i do wprowadzenia w życie zbawiennego wpływu religii na wszystkie przeróżne gałęzie działalności ludzkiej. Była to jego gorąca miłość i jego żarliwe, porywające nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, które najpierw zwróciło na niego uwagę obserwatorów i w krótkim czasie skupiło wokoło niego grono przyjaciół. U św. Urszuli zaczęto wnet przystępować licznie do Komunii św. a między komunikującymi się był zawsze wielki zastęp młodych mężczyzn, studentów i panów. Tak obudził św. Klemens ducha katolickiego, tak podniósł znowu przez Eucharystyę św. życie religijne, chrześcijańskie w Wiedniu, — tak stał się wielkim apostołem i potężnym orędownikiem Wiednia, — tak utorował drogę tylu innym, którzy po nim nieśli sztandar religii i życia katolickiego do nowego tryumfu.

Powstań więc, ty, Austryo, powstań ty, Wiedniu. Spojrzyj, jak zgromadziły się narody i przyszły do ciebie! Raduj się więc i wesel i otwórz swoje serce, aby święcie tą wielką uroczystość twojego Pana pod opieką Najświętszej Dziewicy i Matki Bożej Maryi — z wiarą i miłością i świętem uniesieniem! Twojem zbawieniem, twoją siłą, twojem życiem, twoją chwałą był zawsze Jezus w Eucharystyi świętej.

Powstań więc i zbliż się z wszystkimi narodami do twego Boga eucharystycznego, okaż publicznie twoją wiarę i powiedz Mu z pełnem przekonaniem: „Ty masz słowa żywota wiecznego i my wierzymy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego!"

Mowa ta, wygłoszona dobitnie i pięknie i bardzo dobrą niemczyzną, wywołała nieopisany entuzyazm. Liczne tysiące, zgromadzone w olbrzymim gmachu, podniosły się z siedzeń, powiewały chustkami i kapeluszami i dziękowały przez kilka minut grzmiącymi oklaskami. Była to jedna z owych chwil podniosłych, o których nie można zapomnieć.... (C. d. n.)

Kilka uwag o naszej prasie.

O znaczeniu prasy napisano już tyle w ostatnich czasach, że trudno zaiste coś jeszcze nowego powiedzieć o tym przedmiocie. Znają jej wpływ i potęgę politycy, ministrowie i finansiści, dlatego też nie szczędzą dla jej poparcia hojnych subwencyi, — zachęcają do jej rozszerzania najwybitniejsi pisarze, duchowni i świeccy a między nimi na pierwszem miejscu wymienić wypada trzech Papieży. Oto co powiedział o niej Leon XIII: „Ci bowiem, którym rzeczywiście leży na sercu dobro religii i społeczeństwa, niech stosownie do majątku swego popierają prasę. Żołnierze prasy koniecznie potrzebują tego poparcia, bez którego ich praca żadnego lub bardzo mały skutek odniesie!"

Pius X pobłogosławił pióro dziennikarza i wręczając mu je, wyrzekł te pamiętne słowa: „Niemasz żadnej szlachetniejszej misyi po nad misyę dziennikarza. Błogosławię ten symbol twego powołania. Moi poprzednicy błogosławili miecze i oręże chrześcijańskich rycerzy, ja wolę ubłagać błogosławieństwo dla pióra katolickiego dziennikarza!"

A przed nimi powiedział Pius IX: „Czasy nasze wymagają znacznie więcej obrońców prawdy piórem, niż głosicieli prawdy na ambonie."

Z drugiej zaś strony stwierdza doniosłość wpływu dzienników antyreligijnych między innymi jeden ze sławnych dziś wolnomularzy, były prezes ministrów francuskich Combes, pisząc d. 29 marca 1907 w artykule zamieszczonym w wiedeńskiej „Neue Freie Presse": „Religia katolicka, którą w XVIII wieku zwalczała tylko filozofia w salonach i w kosztownych wydawnictwach, jest teraz zwalczana codziennie przez liberalizm w ludowych jednocentowych pismach.... Można rzec śmiało, że dwie trzecie, może trzy czwarte narodu francuskiego oderwała od Kościoła prasa radykalna i socyalistyczna." Dzień po dniu rozlewa się w dobie obecnej całe morze fałszów, niesprawiedliwych zarzutów, wykrętnych oskarżeń i kalumnii, osłabiając i podmulając wiarę i moralność milionów czytelników a po stronie obrońców dobrej sprawy nie czyni się nic lub czyni się za mało, żeby zatamować ten zalew. Złe pisma rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy i mają na swe usługi pióra wielu wykwintnych i poczytnych pisarzy a nawet uczeni badacze i dostojnicy, nie należący do obozu „wolnomyślnego", nie wahają się od czasu do czasu zamieszczać w tych pismach swoich artykułów; — dzienniki zaś katolickie upadają albo z wielką tylko trudnością zdołają się utrzymać dla braku abonentów i zasiłków materyalnych.

D. 26-go września r. b. wygłosił na Zjeździe Skargowskim w Krakowie książę Franciszek Radziwiłł w sprawie tej bardzo dobry referat, w którym przytoczył między innemi także art. X. Józefa Górala p. n. „Obowiązek popierania prasy katolickiej," zamieszczony w „Gazecie Kościelnej" z r. 1909 (str. 49). Tamże uchwalono rezolucyę następującą: „Katolicki Zjazd Skargowski pochwala myśl założenia Związku prasowego dla popierania prasy katolickiej pod protektoratem episkopatu i gorąco zachęca wszystkich katolików do przystąpienia do tego Związku dla moralnego i materyalnego poparcia jego celów."

Ilekroć jednak jest mowa o potrzebie dobrych dzienników i o znaczeniu prasy, zaraz słyszeć można uwagi krytyczne, mniej lub więcej ostre, którym trzeba — w znacznej przynajmniej mierze — przyznać, że są uzasadnione. Nawet najlepsze z naszych gazet, broniące wiary i moralności, walczące z literaturą nieobyczajną, zamieszczają niekiedy artykuły, fejletony, notatki, których treść sprzeciwia się wyznawanym przez nie zasadom. Zdarza się np., że oceniwszy w sposób bardzo ujemny ale sprawiedliwy jakąś operetkę lub farsę, polecają ją potem w notatce: „Z teatru", nadesłanej przez tegoż dyrekcyę — z powodów, których łatwo się domyślić, których jednak nie można uznać za uniewinniające redakcyę. — Gdzie tu konsekwencya? — Gdzie tu wzgląd na dobro moralne narodu a zwłaszcza młodzieży, której władze pozwalają we Lwowie i w Krakowie uczęszczać na wszystkie przedstawienia teatralne a którą w innych miastach psują trupy prowincyonalne?

Wiele też można zarzucić osnowie, którą aż nazbyt często zapełniają dzienniki nasze swe łamy: pogłoski nie sprawdzone lub wprost niedorzeczne, nie kończące się polemiki partyjne, w których powtarzają się raz po raz te same myśli, rzekome plany monarchów i ministrów, kradzieże i morderstwa, wiadomości brukowe ze stolic i małomiasteczkowe, liche powieści itd. a zresztą nic lub prawie nic takiego, coby mogło zająć czytelnika, który nie może zadowolić się tego rodzaju strawą. A przecież dałoby się łatwo znaleźć w licznych czasopismach polskich, francuskich, niemieckich i innych dużo treści bez porównania lepszej i godnej powtórzenia.

Wszelako stąd nie wynika, że dziennikom tym nie warto przychodzić z pomocą, — trzeba raczej dążyć usilnie do ich ulepszenia. Pierwszym zaś warunkiem niezbędnym, bez którego inne środki nie wystarczą do podniesienia i poprawy dziennika, jest silna podstawa finansowa, którą zapewnia liczny zastęp prenumeratorów i przemysłowców, zamieszczających w piśmie swe inseraty. Przyjaciele pisma powinni żądać stanowczo od firm, którym dają zarobek, żeby je zasilali swemi ogłoszeniami. Jeżeli pismo nie ma funduszów na opłacenie dostatecznej liczby stałych współpracowników i korespondentów — wtedy trudno żądać od redakcyi, żeby zapełniała swój dziennik samą tylko treścią doborową.

Nadto powinien każdy, posiadający pewne uzdolnienie literackie, uważać za swój obowiązek zasilanie dobrych gazet od czasu do czasu artykułami z dziedziny spraw aktualnych. Nie chodzi tu o jakieś rzeczy nadzwyczajne, o pouczenia umiejętne, tylko o wiadomości krótkie, zwięzłe a zgodne z prawdą, o fakta, o wyraz zapatrywania, z którego można poznać opinie pewnych kół szerszych. Dzisiaj tak bywa, że redaktor nie dowiaduje się całymi miesiącami, czy głos jego budzi jakieś echo, czy wywody jego trafiają komuś do przekonania, czy zdanie jego w pewnej sprawie znajduje zwolenników, — niema, jednem słowem, owego żywego kontaktu między nim a jego czytelnikami, który zachęca do pracy i daje świadomość, że pismo jego jest rzeczywiście organem znacznej części światłego społeczeństwa.

Dopiero wtenczas, gdy dziennik posiadać będzie i dochody wystarczające i potrzebnych mu współpracowników i korespondentów, będzie można domagać się od niego, żeby jak najdoskonalej spełniał wysokie swoje posłannictwo, żeby nigdy nie młócił próżnej słomy, żeby każdy jego artykuł posiadał pewną wartość, żeby nie było w nim niepożytecznej i nieszlachetnej polemiki, żeby był wolny od zaciekłości stronniczej, żeby stanowił zawsze lekturę oświecającą i zajmującą, zachęcającą do pracy, do cnoty i ofiarności, żeby był godnym przedstawicielem prasy katolickiej. *X P.*

Z niwy społecznej we wschodniej Galicyi.

II.

Worochta, położona u stóp Beskidu, jest miejscowością klimatyczną o ludności huculskiej ruskiej. Polaków tam bardzo mało.

W znajdującym się w Worochcie wielkim tartaku, którym, jak to u nas prawie jest regułą, kierują żydzi, robotników stałych prawie niema. Pracują tu w przelocie Huculi, Polacy, Węgrzy a nawet Włosi, a więc trudno marzyć o zorganizowaniu tego rodzaju robotników.

Kuracyuszów Worochta ma stosunkowo niewielu, ale nie jest ona jeszcze tak zżydziała, jak poblizka Dora, Mikuliczyn i słynne Jarmułcze (Jaremcze).

Na wzgórzu nieopodal od stacyi kolejowej widnieje dość okazały w stylu zakopiańskim zbudowany drewniany budynek wraz z miniaturowym gotyckim kościółkiem. Oto miejsce wypoczynku dla naszych kapłanów.

Dom ten jest widomym znakiem, czego dokonać może praca zbiorowa. Rozmyślnie zatem wybrałem to miejsce jako pierwszy etap mojej ekskursyi. Wychodzę bowiem z założenia, że chcąc pracować skutecznie na niwie społecznej, sami przedewszystkiem musimy zrozumieć ideę solidarności, sami wpierw stworzyć silną organizacyę naszą kapłańską.

Ale nie potrzebujemy już stwarzać takiej organizacyi, albowiem taką organizacyą czysto kapłańską, organizacyą, powiedziałbym, naszą zawodową jest *Związek kapłanów*. Wnosząc zatem do tego Związku swoje udziały, nietylko sami siebie asekurujemy na czarną godzinę, lecz wyrabiamy przedewszystkiem w sobie to tak potrzebne poczucie łączności.

Nie przeczę, że ten Związek ma jeszcze pewne niedomagania i braki, lecz w tem nie wina jego kierowników, ale nas samych — albowiem gdyby każdy z nas do niego należał, to przecież spólnemi siłami niejednego dokonaćby można.

Dom kapłanów, który właśnie jest pozytywnym dorobkiem prac tego Związku, daje dzisiaj, aczkolwiek urządzony bardzo skromnie, całemu zastępowi naszych współbraci za bardzo taniem wynagrodzeniem sposobność do nader przyjemnego wytchnienia po całorocznej ciężkiej i wyczerpującej pracy. Tu człowiek między braćmi, wesoły i swobodny, nie krępowany ani też nie narażony na niebezpieczeństwa wielu pensyonatów i hoteli kąpielowych. Powietrze tu zdrowe, chociaż czasami troszeczkę za wilgotne. Wycieczki wspaniałe a w razie słoty, między konfratrami wesoła rozrywka i najlepsza sposobność do wspólnego omówienia niejednej dla nas bardzo żywotnej kwestyi.

Mile przyjęty przez czcigodnych konfratrów, wypowiedziałem po kolacyi krótki referat o zamierzonej akcyi społecznej, po którym wywiązała się bardzo żywa i nader interesująca dyskusya. Jednomyślnie zaraz zaakceptowano projekt stworzenia u nas organizacyi katolickiej a większość oświadczyła się za przeprowadzeniem tej organizacyi przez Związki katolicko-społeczne. Związki te bowiem w niejednej parafii już istnieją a potem lud nasz o nich już słyszał, z myślą takiej organizacyi zapewne się już oswoił a zatem nie będzie to dla niego nowością, której on nie lubi. Żądano jednak, ażeby tym Związkom dać podkład realny, przywiązać do nich pewne widome i namacalne dla ludu korzyści — wogóle żądano, ażeby w zamierzonej akcyi oprzeć się, o ile możności, na podkładzie ekonomicznym. Przyznano jednak, że zrealizowanie tego postulatu będzie w warunkach naszych rzeczą dość trudną. Kiedy bowiem w Poznańskiem, u Słoweńców, w Belgii i innych krajach akcya katolicka silnie się opiera na bankach, spółkach i ekonomicznych organizacyach włościańskich, to w Galicyi już inni w części na tem polu nas wyprzedzili.

Nasze kasy, spółki rolnicze, spółki asekuracyi bydła a nawet i spółki dla drobnego przemysłu i handlu ujął w swe ręce kraj a raczej Wydział krajowy, z którego pomocy ko-

rzystać mają prawo wszyscy bez różnicy wyznania i narodowości.

Z konieczności więc będą nasze Związki więcej zbliżone do organizacyi ideowych aniżeli ekonomicznych — chociaż przy dobrej woli i na tem polu niejedno da się zrobić.

Takie kasy pośmiertne np. mogą dla ludu być wielkiem dobrodziejstwem a szczere zajęcie się emigrantami, wskazywanie im pewnych źródeł zarobku, opiekowanie się ich losem w czasie ich pobytu na obczyźnie, oraz utrzymanie z nimi stałego kontaktu — to bez kwestyi popchnąć może pracę Związków na bardzo realne tory.

Ponadto bardzo realnem i praktycznem zadaniem Związku będzie celowa dążność do stworzenia ognisk kulturalnych dla każdej parafii przez budowanie katolickich domów parafialnych.

Powstające bowiem dzisiaj domy ludowe nie dają należytej rękojmii, że skupiające się w nich życie kulturalno polskie zawsze będzie i katolickiem. Owszem domy te mogą z biegiem czasu stać się nawet tą kuźnią, z której wychodzić będą na całą parafię prądy liberalne a nawet wrogie Kościołowi.

Dzisiaj walne zjazdy TSL. i Kółek rolniczych są już od kilku lat widownią zaciętych zapasów o ster w tych instytucyach, różnych nam mniej lub więcej przychylnych stronnictw — a któż nam może zaręczyć, że instytucye te za lat kilka nie pójdą w kierunku zupełnie dla nas niepożądanym? Dzisiaj kasyna i sokolnie nasze, zwłaszcza w wschodniej Galicyi, są coraz to częściej opanowywane przez żydów, wszędzie się wciskających, a przecież i na to mamy już dowody, że w niektórych z tych instytucyi duch katolicki zupełnie już zanikł.

Dlatego też zamiast pracą i kapitałem naszym stawiać twierdze, które za lat kilka stać się mogą warowniami wrogów — lepiej już dziś pomyśleć o budowie katolickich domów parafialnych, na które wpływ nasz stale będzie zapewniony.

Ponadto wdzięcznem polem dla pracy Związków będzie zakładanie ochronek i organizacya młodzieży — albowiem praca nasza wtenczas tylko może być skuteczną, jeżeli przedewszystkiem dorastające pokolenia w duchu szczerze katolickim i polskim poprowadzimy.

Jeżeli statut Związku jest trzymany w zarysach tak ogólnych — co mu niektórzy zarzucają, to zdaniem mojem jest to raczej jego zaletą, albowiem przez to właśnie pozostawia się poszczególnym radom parafialnym możność zastosowania swej pracy do aktualnych potrzeb danej parafii, a temsamem do nadania całej działalności Związku kształtów zupełnie konkretnych i realnych.

Przy końcu dyskusyi podnoszono, że duchowieństwo nasze do takiej akcyi zbiorowej nie jest należycie przygotowane, oraz wyrażono życzenie, aby jak najprędzej zwołać do Lwowa zjazd całego duchowieństwa w celu swobodnego przedyskutowania programu zamierzonej akcyi. Akcya bowiem zamierzona wtenczas tylko doprowadzić może do pożądanego celu, jeżeli ona będzie zbiorowym aktem woli tych wszystkich, na których barkach spoczywać będzie. Dlatego też potrzeba wyrobić w każdym z nas to głębokie przeświadczenie, że przyczyniając się do takiej akcyi nietylko wypełnia życzenie „z góry“, ale także swój obowiązek kapłański i obywatelski.

Wogóle stwierdzić można, że rozpoczęte dzieło budzi dość znaczne zainteresowanie w szerokich kołach duchowieństwa naszego. — Z prawdziwą też radością podkreślić wypada, że w rozpoczętej tej pracy spotykamy u wszystkich współbraci wiele serca i szczerej życzliwości, jakoteż bardzo wiele cennych, rozumnych, praktycznych rad i wskazówek. Mam nadzieję, że życzenie, jakie nietylko w Worochcie ale prawie wszędzie słyszałem, wnet się da zrealizować i że ten ogólnie oczekiwany zjazd społeczny duchowieństwa wiele wątpliwości rozjaśni, a dla pracy naszej stanie się bardzo pożądanym i cennym drogowskazem. *X. N. Sz.*

(C. d. n.)

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

§. 8. *Kultura ukraińsko-ruska. Bizantyńska taktyka fałszu i obłudy. — Bezwzględność w polemice. — Filaret i Rusłan. — Duch opozycyi z zasady przeciw wszelkiej władzy i wszelkiej powadze. — Terorystyczna dyktatura narodowych prowodyrów. — Doświadczenia amerykańskie. — Ukrainiec Kulisz o Ukraińcach.*

„Kiedy w r. 1911 do Najprz. Biskupa stanisławowskiego przyszli przedstawiciele „Besidy“ w celu złożenia mu powinszowań noworocznych, nic innego nie mieli na myśli, jak tylko oszukanie swego Biskupa i podstępne wyłudzenie od niego zezwolenia na bezbożną prasę. Chodziło o „Hromadzkij Hołos“ i „Russkaja Wolja“, — pisma ateistyczne, antyklerykalne, radykalne, abonowane przez „Besidę“, — przeciw czemu księża do niej należący wnieśli do zarządu protest. Od dłuższego czasu jest to manewr stały naszej świeckiej inteligencyi. O ile taktyka tego wymaga, ma się zawsze na pogotowiu szereg szumnych frazesów na temat przywiązania do Cerkwi, do Władyków, wiary św., głębokości i siły swych przekonań chrześcijańskich, bo to nikogo nic nie kosztuje; — a kiedy się otrzymało, o co chodziło, wykpiwa się naiwność i łatwowierność duchowieństwa. Doprawdy ubolewać trzeba, że duchowieństwo nasze dotychczas się nie poznało na farbowanym chrystyanizmie naszej inteligencyi świeckiej“. (40).

„Prasa narodowo-demokratyczna oblała „Osnowę“ [1]) wiadrem pomyj za pierwszem jej pojawieniem się, a sąd jej stal się miarodajnym i dla duchowieństwa do tego stopnia, że dotąd patrzy na to wydawnictwo katolickie z niedowierzaniem; fakt to znamienny, świadczący, że zdaniem jego pismo, przeznaczone li tylko dla obrony katolicko-chrześcijańskich interesów ludu, nie jest potrzebnem. A tu tymczasem bardzo poważne niebezpieczeństwo grozi naszemu narodowi ze strony złej prasy. Ślepy chyba tego nie widzi. Wystarczy przecież choćby tylko przeglądnąć spis popularnych pism o tendencyach antyreligijnych. Oto mamy socyalistyczną „Zemla I Wola“ i „Wpierod“, radykalne: „Hromadzkij Hołos“, russofilsko - schyzmatyc-

[1]) Pismo apologetyczne, które ma na celu przeciwdziałanie rozkładowym wpływom liberalno-radykalnej prasy i wydawnictw w tym kierunku, mnożących się, jak grzyby po deszczu.

kie: „Gołos Naroda“, „Russkaja Wolja“, „Russkaja Rada“, nie mówiąc o „Poczajowskim Listku“ i innych podobnych wydawanych w Rossyi i w Ameryce. Każdego tygodnia ze wszystkich tych organów wypływające nieczystości zlewają się w jedną antyreligijną, antykatolicką i antyksiężowską rzekę i rozlewając się po kraju, zatruwając i zaciemniając wszędzie duszę naszego ludu. Wrogowie nasi, gdy o nas chodzi, podają sobie rękę, pracują zawzięcie dla „postępu“, inni dla „czystości obrządku“, inni — dla „wiary braci“, a wszyscy w swym ślepym fanatyzmie dochodzą do nieopisanej dzikości w zwalczaniu swego przeciwnika, tak, że aż ciężko się robi na widok takiego zdziczenia, bo cała ta wroga dla Cerkwi katolickiej prasa znajduje wśród ludu przyjęcie. Dziś już we wszystkich naszych siołach zaczyna panować atmosfera tak duszna i tak wroga dla wiary, że niema duszy, do którejby jej zgubne bakterye już nie usiłowały się dostać. Inteligencya jest u nas dla Kościoła dziś stanowczo stracona i niewiadomo, kiedy da się dlań pozyskać na nowo. Zostaje lud. I ten chcą nam zabrać. Czyżby duchowieństwo na to chciało pozwolić?“ [1]).

* * *

„Kto nas spokojnie z boku obserwuje, spostrzedz musi w nas jakiś dziwny, wrodzony popęd do ośmieszania wszystkiego, do obrzucania wszystkiego błotem, o czem później mówimy, że jest rzeczą doskonałą“. (61).

Jako klasyczny dowód na stwierdzenie tego faktu może nam służyć artykuł niejakiego Filareta.

Wogóle my Polacy możemy się pocieszyć, kiedy Ukraińcy obrzucają się błotem — oni inaczej nie umieją. Prawdziwym białym krukiem jest w prasie ukraińskiej „Rusłan“. A jednak i on przemawia niekiedy w tonie innych organów tego stronnictwa. Kto chce się o tem przekonać, niech przeczyta elaborat pod obiecującym tytułem: „Słowo prawdy“, umieszczony w Numerach 131 i 132 „Rusłana“ z b r., a podpisany przez wspomnianego Filareta. Człowiek aż się dziwi, że w sercu słowiańskiem nagromadzić się mogło tyle nienawiści i zajadłości. I ten elaborat drukuje „Rusłan“. „Nie dla dokuczenia naszym przeciwnikom, ale dla ich opamiętania“ (?!) czytamy tam „powiemy Polakom kilka słów prawdy. Sąsiedzi nasi uważają siebie za naród najszlachetniejszych historycznych idei, haseł politycznych, nikomu nie robiących krzywdy.

„Ośmielamy się spytać, jak oni postępowali względem nas? Po co Bolesław Chrobry szedł do Kijowa i tam „Drang nach Osten“ przypieczętował żelaznymi słupami w Dnieprze i cięciem Szczerbca w Bramę Złotą, która wtedy jeszcze nie istniała? Po co oni ów akt instynktu zaborczego (!) uważają za chwilę sławy swego narodu i kłamliwemi (?) podaniami o Szczerbcu zaciemniają umysły swej młodzieży szkolnej? Czy nie lepiejby było przyznać się do winy, że zamiast uporządkować kraj własny i zabezpieczyć go przed naporem Niemców, rozbudzili w sobie apetyt na dobro sąsiedzkie, że zamiast utrzymać Bałtyk, pchali się do Morza Czarnego?

„Sprowadziło to na Polaków cały szereg nieszczęść; ale oni jeszcze za wygraną nie dają i muszą dotrzeć do Morza Czarnego, rozumie się po trupie narodu, od którego nazywało się ono „ruskiem“ (kiedy?).

„Albo weźmy ideę Jagiellońską! Jak ją się pod niebo wynosi! A przecież ta idea skończyła się rozbiciem narodu (?!). Dzięki jej wyście klinem się wbili pomiędzy Ukrainę a Białą Ruś, naszych panów oddzielili przywilejami szlacheckimi od szerokich warstw narodowych i pod płaszczykiem politycznej unii przeprowadzili sprawę wynarodowienia bratniego narodu (?!). Wolno wam to było robić, jak dziś wolno Niemcom czyhać na waszą duszę, ale nie wolno wam zwyczajnej idei zaborczej podnosić do znaczenia jakiejś wysoko kulturalnej i idealno-humanitarnej misyi“...

„Chwalicie się panowie, że Galicya — to wasze dzieło, że tu wszystko waszemi zrobione rękami. A po cóż wzywaliście dawniej Niemców i Żydów, kiedy chodziło o budowanie miast? Dlaczego obcych obdarzaliście przywilejami, a krzywdziliście ruskich mieszkańców? A któż to mieszczan naszych zaprzągł w żydowskie jarzmo? Kto kazał we dnie i w nocy pilnować, aby żydom krzywda się nie stała?... Ba nawet wtedy, gdy wycieńczony i do ruiny przez was(?) doprowadzony kraj dostał się pod panowanie austryackie i odetchnął (!), wszelkiemi siłami staraliście się zatrzymać rozwój praw naszych, ignorowaliście patenty cesarskie (?!), obchodziliście je i dobry ich wpływ paraliżowaliście“.

„Albo historya grecko katolickiej Cerkwi pod panowaniem polskiem? Ach! Jaka to rzecz ciekawa, nietylko wtedy, ale i potem... Dość przeczytać list metropolity Szeptyckiego do Maryi Teresy“ (i komentarz X. Chotkowskiego — dodajemy).

Pan Filaret kończy stereotypowem westchnieniem ruskiem: „Co tu wiele mówić? *Gdzie ino spojrzysz, — wszędzie krzywdy, aż przykro się robi na sercu!*“

* * *

Inną cechą całej inteligencyi ruskiej jest duch rewolucyjny. Opozycya z zasady przeciw wszystkim i wszystkiemu, co przedstawia jakąś władzę i powagę.

„Wszystko u nas (pisze X. Szczepkowicz) stawia się do góry nogami. Dzisiejsza np. opinia publiczna żąda, aby biskup wysługiwał się świeckim działaczom i wszelkiego rodzaju partyjnym i politycznym naganiaczom; nie wolno mu za to być Pasterzem i Apostołem. Rektor seminaryum może troszczyć się o wszystko inne, tego nikt mu za złe nie weźmie, ale niech się odważy oddać cały pracy nad alumnami, opinia publiczna będzie zaraz przeciw niemu (świecka a za nią pójdzie przecież i duchowna). Alumni mają kpić z rektora i innych swych przełożonych; wtedy zasłużą na pochwałę ze strony naszych inteligentów. Proboszczowie powinni wedle tychże panów być dobrymi organizatorami, agitatorami wyborczymi, a zaniedbywać swe pasterskie i kaznodziejskie obowiązki; a ich parafianie — z nimi wojować. Krótko mówiąc, tym panom chodzi o postawienie porządku Bożego do góry nogami i zaprowadzenie na całej linii anarchii i chaosu. I co najstraszniejsze, — w tym chaosie i tej anarchii wszyscy nawzajem siebie tuma-

[1]) Włodymirko. „Kilka striczok o sprawi „Osnowy“ — „Nywa“ Nr. 4. str. 114—119; 1912.

nią, oszukują, podchodzą, śpiewając sobie wzajemnie hymn chwały. (69).

„Nawet człowiek dziki kieruje się jednak jakiemiś, choćby wykolejonemi prawami i zasadami. Ale autorowie takich napaści nie mają znamion cywilizacyjnych takiego nawet dzikiego człowieka. Bo ich zasadą i cechą jest kłamstwo, potwarz, złość i przewrotność. Otóż te cechy przedostają się z nich na cały naród według nich sądzą nas obcy. Bo i jakżeż może być inaczej, skoro przeciw tym bandytom reakcyi u nas nie widać. Obcy ludzie dobrej woli ciężko nad nami boleją, a wrogowie zacierają sobie ręce. Przecież to woda na ich młyn".

„I to wszystko komuż mamy do zawdzięczenia? Otóż przedewszystkiem nieuczciwym i przedajnym redakcyom i karmionym przez nie hyenom; potem wszystkim naszym domowym Herostratom, cynikom i trybunom, nie mówiąc o „radach", złożonych z ludzi nieuczciwych, którzy w swych rękach zmonopolizowawszy władzę nad narodem, dopuszczają się rozboju, trują w nim ducha, burzą i depcą, co w nim najświętszego, najszlachetniejszego i najcenniejszego. A doszli już do tego stopnia bezczelności, że przed sąd swój ważą się pociągać wszystkich, od wszystkich domagają się niewolniczego, ślepego posłuszeństwa; oni to narzucają się Cerkwi ze swem kierownictwem, decydują o wierze i kwestyach moralnych; uderzają nawet na biskupów, ilekroć ci ośmielą się bez ich porady rządzić swemi owieczkami".

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu: Ulepszenia w bibliotece watykańskiej. Podobnie jak pinakoteka watykańska zawdzięcza Piusowi X. nowy lokal wspaniały i nowe urządzenia, tak wprowadził On w ostatnich czasach i w bibliotece bardzo korzystne zmiany. Ponieważ drukarnię przeniesiono do nowej budowli, postawionej na miejscu dawnej fabryki broni, więc opróżniły się wielkie sale, któremi rozszerzono znacznie ubikacye biblioteki. Chodziło tu o zabezpieczenie drogocennych zbiorów od ognia i od wpływów temperatury, a zarazem o zapewnienie większej wygody czytelnikom i o ułatwienia dla publiczności zwiedzającej, która dotąd mogła tylko chodzić grupami pod przewodnictwem dozorców i musiała zadowalać się pobieżnem tylko oglądnięciem kilku rzeczy, pokazanych jej przez spieszącego się zawsze „guida". Teraz będzie inaczej. Dostawszy bilet wstępu, będzie mógł każdy rozejrzeć się po wspaniałych salach biblioteki, tak samo, jak w kaplicy Sykstyńskiej, w „Museo Sacro" i „Museo profano". W sobotę i w niedzielę biblioteka jest zamknięta. Nawet prasa antykatolicka oddaje wielkie pochwały kosztownym ulepszeniom, zaprowadzonym w bibliotece.

Z Wiednia. Dyspensa od postu na wieczór po rezurekcyi. Za przykładem Metropolity praskiego, który dla swojej prowincyi kościelnej uzyskał dyspenzę od postu na wieczór wielkiej soboty, zwrócił się także J. Em. X. Kard. Nagi do Rzymu z prośbą tej samej treści, podając jako powód, że po uroczystości rezurekcyjnej wierni uważają wielki post za skończony. Otóż dnia 10 go sierpnia b. r. udzieliła Kongregacya Soboru tej dyspenzy dla wiedeńskiej prowincyi kościelnej.

Biskup unicki dla Kanady. Oddawna już biskupi obrządku greckiego żywo niepokoili się o los Rusinów, zamieszkałych w Kanadzie, których liczba wciąż tam wzrasta zarówno z przyczyn ekonomicznych, jak i dla większej swobody religijnej. Dotąd nie mieli tam swego biskupa. Zaradziła temu Stolica św., tworząc w Kanadzie biskupstwo obrządku ruskiego na następujących warunkach:

Biskup ruski będzie piastował pełną juryzdykcyę osobistą nad wszystkimi wiernymi obrządku greckiego, zamieszkałymi w Kanadzie, a będzie zależny wyłącznie od Delegata apostolskiego w Ottawie.

Siedzibą jego stałą będzie miasto Winnipeg.

Pierwszym biskupem tej dyecezyi został X. Mykita (Niceta) Budka, prefekt semin. duch. we Lwowie, ur. w r. 1877, wyświęcony w celibacie r. 1905. Zajmował się dużo misyami. Był członkiem wydziału Tow. św. Pawła.

Nowa dyecezya na Węgrzech. Ogłoszono bullę Ojca św., dotyczącą ustanowienia grecko-katolickiej dyecezyi na Węgrzech. Stolicą nowego biskupstwa jest Haidu-Dorogh. Gmina miejscowa udzieliła budynków odpowiednich na rezydencyę biskupią. Kościół parafialny Najśw. Panny wyniesiony został do godności katedry. Mową liturgiczną w nowej dyecezyi jest język starogrecki, język zaś krajowy może znaleźć zastosowanie jedynie przy czynnościach poza obrębem liturgicznym. W ciągu najbliższych trzech lat może być w liturgii używany dotychczasowy język liturgiczny starosłowiański, aby przez ten czas duchowieństwo nauczyć się mogło języka starogreckiego. Prawo nominacyi i przedstawiania kandydatów przy obsadzaniu biskupstwa przysługuje monarsze.

Brazylia. Stosunki religijne. — Protestanci. — Inne sekty. — Rusini uważani za sekciarzy. — Loża masońska obok kościoła katolickiego. — Obojętność religijna Brazylian. — Wiara Polaków. Otrzymujemy korespondencyę następującą:

Mało nas księży polskich w Brazylii, a wielką mamy pracę nie tylko ze względu na liczbę dusz nam powierzonych, nie tylko ze względu na rozległe obszary, po których nasi Polacy są rozprószeni, ale także ze względu na niebezpieczne otoczenie, na różne sekty, które tu głęboko swe korzenie zapuściły. Nie będę pisał o Paranie, bo w tym Stanie więcej księży polskich, lud nasz więcej skupiony, dlatego też sekty i herezye nie mają tak podatnego gruntu, jak u nas. Piszę tylko o stosunkach religijnych i sektach z najbliższego naszego otoczenia, z naszej rozległej polskiej parafii w Stanie św. Katarzyny.

Wspomniany Stan nosi na sobie cechę jakiejś kolonii niemieckiej, gdyż Niemcy i to protestanci stanowią większość tutejszej ludności. Lud posiada tu znacznie większą wolność, niż w krajach europejskich; objawia się ona w różnych kierunkach, a przedziera się i do spraw religijnych. Wyznawcy Lutra dzielą się na dwa wielkie i wrogie sobie obozy: na „protestantów" i „ewangelików". Każda sekta ma swego pastora, który od czasu do czasu przyjeżdża i odprawia swym adherentom nabożeństwo w szkole. Lud i dzieci po większej części nie znają różnicy, jaka zachodzi między jedną a drugą sektą; należą do niej już po ojcu i dziadku a jeżeli kto z ludu przechodzi do drugiego wyznania, czyni to dla interesu lub przy zawieraniu związków małżeńskich z osobą należącą do innej sekty. Pastorzy ich żyją w ciągłych kłótniach i sprzeczkach o swych wyznawców; często obrzucają się obelgami publicznie po niemieckich gazetach, ku wielkiemu zgorszeniu swych owieczek, które także zazwyczaj stawają w obronie swych pasterzy.

Temu ich rozdziałowi i tej rozterce mamy zapewne do zawdzięczenia, że lubo protestanci i ewangelicy stanowią większość w naszej parafii, zwłaszcza w Masarandubie, to przecież nie mają dotychczas na miejscu ani swego pastora ani nawet zboru, w którymby mogli swe nabożeństwa odprawiać, muszą się gdzieś po szkołach poniewierać. Tymczasem Polacy ich już wyprzedzili, mają na miejscu od roku dwóch nawet księży, kaplicę drugą murowaną *(w Braco do Norte)* i kilka szkół na bocznych liniach, w których także kilka razy w roku nabożeństwa odprawiamy.

Ale i lud protestancki przypatruje się i polskim księżom. Opowiadali nam Polacy, że protestanci zauważyli, iż

obydwaj polscy księża, choć razem mieszkają w jednym domu, zgadzają się ze sobą, niema między nimi żadnych kłótni, jak między pastorami, owszem wzajemnie się wspierają.

W obrębie naszej parafii mamy jeszcze inne sekty, jak adwentystów, anabaptystów, sabatystów. Ci ostatni świątkują podobnie jak żydzi, w sobotę, zamiast w niedzielę. Sekty te zdobyć się nie mogą na utrzymanie pastorów; nie mają również zborów dla odprawiania nabożeństw, lecz zazwyczaj jakiś starszy czy poważniejszy wśród nich przewodniczy w odprawianiu nabożeństwa. Kilka zaś razy w roku dojeżdża z jakiegoś większego miasta pastor i utwierdza ich w wyznawanej wierze. Do tych sekt należą przedewszystkiem Łotysze i „Ruski", to zn. koloniści, pochodzący z Rosyi i Litwy. Obecnie Łotysze sprzedawają swe osady i udają się do Stanu Sao Paulo, gdzie się znajdują w większej liczbie i mają własnego pastora.

Początkowo, przed kilkunastu laty i Rusinów ob. gr., unitów, uważano w naszym Stanie (w Pinhero) za sekciarzy. Rząd brazylijski zawsze uważał i uważa Rusinów za Polaków, gdyż nie zważa on na różnicę języków i wcale jej nie zna. Jakiś ksiądz, staruszek, który do tej osady dojeżdżał z nabożeństwem, również uważał Polaków i Rusinów za jeden naród; zapewne nie znał ani języka polskiego, ani ruskiego. Dziwił się nie mało, że część katolików żąda jakichś innych nabożeństw, dodatków, sądził, że to chyba nie katolicy, to zapewne schyzmatycy. Chrzest zaś schyzmatyków wątpliwy, aby się więc wszelkich wątpliwości pozbyć, chrzcił ich warunkowo po raz drugi i odtąd miał spokój z nimi. Byli to podobno Rusini, którzy się w polskiej kaplicy domagali „wrót carskich", ale od tego czasu stali się już „Polakami".

Między niemieckimi, katolickimi kolonistami, zwłaszcza po miastach, panuje wielka obojętność, nie uczęszczają do Sakramentów św., nie chodzą do kościoła, wielu nie bierze nawet ślubu kościelnego, zadowalają się cywilnym; jednem słowem, są to ochrzczeni poganie, należą w znacznej części do loży masońskiej. Wprawdzie chlubne wyjątki znajdziemy wszędzie, ale tych bardzo mało. Trzymają oni zazwyczaj nie z katolikami Polakami (jak w Rio Vernelho), ale z niemieckimi protestantami, z którymi łączą się w towarzystwa n. p. strzeleckie. Narodowość bierze u nich górę nad wiarą, którą mają sobie za rzecz prywatną, obojętną.

Tacy katolicy niemieccy, a raczej masoni, umieją niekiedy nadużyć dobroduszności czy łatwowierności księży niemieckich. W pięknem, protestanckiem mieście, w Joinville, spostrzegłem na cmentarzu obok katolickiego kościoła jakiś zbór czy bóżnicę. Pytam się księdza, co to za gmach? To loża masońska, brzmiała odpowiedź. Dla objaśnienia dodał, że przed kilkunastu laty przybyli do tutejszego księdza proboszcza, staruszka, parafianie z oświadczeniem, że zamierzają w pobliżu, na placu kościelnym, zbudować dom dobroczynny, czy nie ma nic przeciw ich zamiarom. Staruszek w dobrej wierze chętnie się na ich propozycyę zgodził, nie wchodząc w szczegóły, jaki to dom będzie. Tymczasem masoni, jakby na urągowisko kościołowi katolickiemu, wystawili na cmentarzu kościelnym swoją lożę, która dotychczas stoi!

W dzisiejszych stosunkach podobne zdarzenie byłoby już niemożliwe, parafie są liczniejsze, duchowieństwa katolickiego więcej, a przytem jest już ono przezorniejsze.

Brazylianie nie odznaczają się także wielką religijnością i pobożnością. Klasa inteligentna po miastach i miasteczkach należy w znacznej części do masoneryi, a ciemny lud, nie umiejący czytać ani pisać, mieszka zazwyczaj zaniedbany, obdarty, w lasach, przy rzekach, gdzie strzela ptaszki lub łowi ryby, któremi się żywi, nie dbając wcale o wiarę i kościół, ani o szkołę. Do chrztu zazwyczaj przywożą Brazylianie swe dzieci, choć po kilku miesiącach po narodzeniu, nie zawsze jednak przychodzą do ślubu kościelnego, często zadowalają się cywilnym lub żyją w „dzikiem małżeństwie". Jeżeli im zabraknie ptaków lub ryb w jednej okolicy, przenoszą się gdzieindziej i w ten sam sposób dalej „pracują" na utrzymanie swej rodziny. Naturalnie nie wszystek lud brazylijski po koloniach tak postępuje, ale w przeważnej części i z tego lekkiego życia i obojętności religijnej jest powszechnie znany.

Lud nasz polski jest, podobnie jak w kraju, ogólnie mówiąc, dobry, religijny; garnie się do kościoła i do Sakramentów świętych, dba o religijne wychowanie swych dzieci. Jednakże i między nim trafiają się smutne wyjątki. Przed kilku laty przystało dwóch Polaków do adwentystów, przyjęli ich „biblię" i wierzą w nią, choć nie umieją wcale czytać. Znajduje się także kilka dzikich małżeństw w obrębie naszej parafii, które wzięły ślub cywilny, nie można ich więc rozerwać; z drugiej zaś strony nie można ich połączyć węzłem sakramentalnym, gdyż osoby, z któremi kiedyś wzięli ślub kościelny, żyją dotychczas, poniewierając się gdzieś na służbie między protestantami. Jest też kilku notorycznych pijaków.

Za to mamy tę pociechę, że kilku protestantów, zwłaszcza dziewcząt, wychodzących za Polaków, przyjęło wiarę katolicką i żyją według niej przykładnie. Dla dokładniejszego poznania swych dwóch parafii i parafian chodziłem „po kolędzie", zasięgnąwszy poprzednio potrzebnych informacyi od mych przewodników, zachęcałem do uczęszczania do spowiedzi tych, którzy od niej długie lata stronili; udało mi się również nakłonić dzikie małżeństwo, niemieckiego katolika, żyjącego od roku z protestantką po ślubie cywilnym, do zawarcia małżeństwa; żona przyjęła wiarę katolicką. W ogóle stosunki religijne wśród naszego ludu od czasu utworzenia polskiej parafii i osiedlenia się polskich księży znacznie się poprawiły, jak zauważyli nawet sami światlejsi parafianie.

Szukając przyczyn obojętności między naszymi kolonistami, znajdujemy ich kilka: Wspomnę o niektórych pokrótce:

1. Przedewszystkiem złe przykłady. Widzą, jak żyją i postępują ich sąsiedzi protestanci.

2. Wielu z uboższej młodzieży polskiej, chłopcy i dziewczęta, poniewierają się na służbie między protestantami w miastach lub po wioskach, gdzie żyją bez praktyk religijnych, zupełnie obojętnieją i tracą wiarę, zwłaszcza, gdy się żenią z protestantkami.

3. Obcy robotnicy, ludzie bez wiary, zajęci przy budowie kolei, również szerzą wielkie zepsucie i ducha niewiary wśród naszej młodzieży, która z nimi razem pracuje.

4. Zjawiają się także fałszywi prorocy, czy prorokinie, które chodząc po osadach między Polakami, Pismo święte im objaśniają i po swojemu tłumaczą, odwodząc od prawdziwej wiary. Z początkiem b. r. chodziły takie dwie polskie prorokinie, matka z córką, które lud bałamuciły, żeby księży nie słuchał, bo źle nauczają i t. p.

5. Zły wpływ wywiera również gazeta polska „*Polak w Brazylii*", tygodnik wychodzący już od kilkunastu lat. Gdzie tylko może coś niekorzystnego napisać na Kościół, na duchowieństwo katolickie, to z lubością uczyni. Przypomina on w zupełności osławiony lwowski świstek: „Monitora". I do naszej parafii przychodziło poprzednio 7 egzemplarzy tej gazety; po różnych przedstawieniach z naszej strony, dochodzą obecnie jeszcze podobno tylko dwa egzemplarze.

Żeby przyczyny złego zniweczyć lub przynajmniej osłabić, używamy środków najskuteczniejszych, jakie na razie posiadamy. W obydwóch parafiach założyliśmy tak dobrze w Europie wypróbowane „Stowarzyszenie Żywego Różańca" dla wszystkich stanów, „Stowarzyszenie Apostolstwa Modlitwy"; rozrzucamy w wielkiej ilości „Intencye miesięczne" i „Głosy katolickie", zapisujemy ludowi dobre czasopisma z kraju ojczystego. Z początkiem r. b. założyliśmy przy naszem kościółku „Stowarzyszenie Oświaty Ludowej", mające na celu szerzenie zdrowej nauki wśród Polaków, przez dobre książki, odczyty, zebrania. Wprawdzie początki są trudne, bo nierówne siły stawają do walki, lecz jeżeli Bóg wesprze i pobłogosławi, to dobra sprawa prędzej czy później zwyciężyć musi.

X. Józef Góral.

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Gdy już barka była pełna ludzi i pakunków, Arabowie wzięli się do wioseł i poczęli odpływać w kierunku do Jaffy. Inne barki jeszcze nabierały podróżnych. Teraz dopiero będąc na dole pod okrętem, mogłem ocenić, jak wysokie są fale i jakie ruchy wykonuje barka. Raz wypływa na górę wody parę metrów wysoką to znów z tej góry zjeżdża na dół, jakby w przepaść na złamanie karku. Drżę na całem ciele i dusza mi siedzi na ramieniu, bom jeszcze tak przyjemnie w życiu nie jechał. Robi mi się niedobrze. Myślę, że już koniec. Wtem bałwan z boku chlusnął i zalał łódkę. Mój towarzysz ze strachu stanął na równe nogi, ale wnet usiadł, bo go zbesztano za to. Nie wolno bowiem na barce nikomu się ruszać, bo ta może stracić równowagę. Żeby to choć blisko było do tej Jaffy, — ale to jeszcze kawał drogi. Najczarniejsze myśli przychodzą mi do głowy. A gdyby tak łódka się wywróciła? Coby było? — myślę. Wszystkie moje kartki, wszystkie pamiątki i wszystkie wrażenia podróży poszłyby wraz ze mną na dno morskie. Aż tu na dobitek jeden z tych Arabów zdejmuje zawój i wspinając się po krawędziach barki, przychodzi do każdego z nas i żąda bakczyszu. Niema rady, trzeba wyjąć parę piastrów i dać temu drapichróstowi, aby się odczepił. Nareszcie wjeżdżamy między rafy t. j. skały sterczące z pod wody. Tu już ciszej. Łódka się chwieje, ale już nie podskakuje na kilka metrów w górę. Jeszcze parę ruchów i po półgodzinnej mordędze i nieznośnej jeździe znajdujemy się u skalistego prostopadłego brzegu Jaffy. Ale brzeg wysoki, a drabiny niema, jak tu się wydrapać? Wkrótce i na to znalazł się sposób. Arab, stojący na górze, chwyta mnie za barki i wyrzuca na brzeg, a przytem postępuje tak samo, jakby wyrzucał na brzeg pakunki albo kuferki. No, chwała Bogu — myślę — już się nie boję, już mam grunt pod nogami. Na lądzie jestem zuch. Nareszcie wywindowali się wszyscy na brzeg. Największa bieda była z paniami i otyłymi jegomościami.

Zbieramy się w grupę i idziemy pieszo przez miasto. Tu tłum jeszcze barwniejszy niż w Haifie. Ciepło, nawet gorąco i kurz na ulicach, jak u nas w lecie. Po kilku minutach siadamy w pięcioro na fiakry. Z tej jazdy przypominam sobie tylko tyle, że było mi bardzo ciasno. Ale mniejsza o to, ja rozglądam się na wszystkie strony, bo mnie to wschodnie życie i ci ludzie bawią i bardzo interesują. To inny świat niż u nas w Europie.

Zajeżdżamy przed dworzec, gdzie czeka już na nas osobny pociąg, mający nas zawieźć do Jerozolimy. Na dworcu pełno przekupni z kartkami i pomarańczami. A sławne są te jaffskie pomarańcze. Za franka dostanie ich cały kosz. Każda sztuka olbrzymia i soczysta. Kupują pielgrzymi całe kosze i traktują się wzajemnie. Siadamy do wagonów. Kolej wązkotorowa. Wagony małe. Siedzenia w I. klasie wzdłuż ścian dosyć liche. W każdym wagonie w środku przedział dla kobiet zamknięty i osobny. To harem. Kobiety na wschodzie wszędzie mają osobne miejsce: w meczecie, na okręcie, w pociągu i nie wolno im stykać się z mężczyznami.

Jazda do Jerozolimy trwa dość długo. Pociąg jedzie jak z mazią. Zrazu przebiega dolinę Sefela dosyć urodzajną, zasadzoną pomarańczami i cytrynami. Mieszkania Arabów tak samo nędzne jak w północnej Palestynie. Wyglądają na kucze raczej, niż na ludzkie mieszkania.

Pociąg zaczyna wspinać się na góry judzkie. Okolica coraz bardziej pusta. Jest to sławna w Biblii pustynia judzka. Tu Dawid ukrył się przed Saulem. W miarę jak się wznosimy, zaczyna być coraz chłodniej, niekiedy nawet, gdy słońce zajdzie za chmury, robi się porządne zimno. To ładne południe — myślimy sobie — i otulamy się w paltoty. Wysiadamy na jednej stacyjce. Już czeka tam na nas jakiś bandełes z Jerozolimy, mówiący po angielsku, po niemiecku i po francusku z bielmem olbrzymiem na oku, w fezie i zachwala dewocyonalia w swoim sklepie. Nazywa się Boulos Meo.

Nareszcie po trzygodzinnej przeszło jeździe stajemy w Jerozolimie, o drugiej po południu. Podjeżdżamy od strony południowo-zachodniej. Przed nami roztacza się widok okazały. Na wysokiej skale, jakby na platformie jakiej, rozłożyło się święte miasto. Pełno widać wież i kopuł, krzyżów i półksiężyców, a dokoła potężne, wspaniałe mury z kwadrów kamiennych, opatrzone basztami i ładnemi bramami. Dołem biegnie droga, a miasto wznosi się jakby na wysokiem podmurowaniu. Z tej strony pagórek Syon, ta sławna święta góra żydowska. Po lewej naszej ręce, już poza murami, cały szereg domków, na jedną modłę budowanych i na niebiesko farbką pomalowanych. To dzielnica żydowska, którą wybudować kazał któryś z Rotszyldów dla swoich pobratymców, przybywających tu z Europy, aby na miejscu świętem, dokonać żywota. Zobaczywszy te niebieskie domki, a obok nich naszych żydków w chałatach i szabasowych czapkach, myślałem, że jestem gdzieś w Galicyi. Takie było podobieństwo.

Wreszcie ukazuje się brama Jafska. My wjeżdżamy do miasta inną bramą, dalej na północ leżącą, tak zwaną bramą Damasceńską. Tędy prowadzi droga do Damaszku. Brama to cudna. U dołu łuk arabski ostry, u góry cały szereg baszt małych, a pomiędzy niemi jakby strzelnice. Wogóle nie wiem, czy jest co romantyczniejszego nad te wspaniałe mury, którymi Jerozolima jest otoczona i owe piękne bramy, przenoszące nas w czasy rycerskie Saladynów i wypraw krzyżowych. Pod bramą grupa Beduinów, obok wielbłądy leżące lub klęczące.

Jedziemy jakąś uliczką wązką, brudną i ciasną, ale bardzo charakterystyczną. Nareszcie zatrzymuje się pojazd przed okazałym domem kilkupiątrowym. To hospicyum austro-węgierskie. Tu mamy mieszkać. Wkrótce wskazano nam pokoje bardzo czyste, ale bardzo zimne, bo posadzka kamienna. Tu usługują Siostry Boromeuszki. Na korytarzach pełno pamiątek po pielgrzymach. Przełożonym domu jest ksiądz Węgier, bardzo grzeczny i miły, lecz mówiący po niemiecku tak strasznie, że się zdaje, jakoby on wyrazy nie wypowiadał, tylko wypluwał, jak się wypluwa łupiny z orzechów. To jednak mu darujemy, bo wikt jest znowu niemiecki, a więc niema już tych przebrzydłych baranów rumuńskich na obiad i kolacyę. Woda niemożliwa do picia, wygląda jak deszczówka, tłusta. Do obiadu i kolacyi podają wino czerwone z pewnym gorzkim posmakiem, ale naturalne i dobre. Wina palestyńskie tem się odznaczają, że mają ten posmak trochę gorzkawy, coś jak wina hiszpańskie. Siadam do stołu, zdaje mi się jeszcze ciągle, że jadę okrętem, że podłoga ze mną jedzie to w górę, to na dół.

Po obiedzie wybieramy się grupami do kościoła św. Grobu. Na czele idzie kawas austryackiego konsulatu z batem w ręku, którym rozpędza natrętów, proszących o bakczysz i robi porządek. Idziemy w lewo aż do łuku Ecce-Homo, rzuconego przez uliczkę. Stąd miał Piłat ukazać Chrystusa ubiczowanego w cierniowej koronie z trzciną w ręku i powiedzieć: Oto człowiek! Wkrótce ulica nakrywa się od góry jakby dachem. Idziemy jakby jakimś krużgankiem, wydającym z siebie najrozmaitsze, po największej części nie bardzo przyjemne zapachy. Z jednej i z drugiej strony stragany i sklepy z najróżnorodniejszymi wiktuałami. Jest tu zwyczaj, że potrawy ciepłe przyrządza się na poczekaniu. Tu gotuje się mleko w olbrzymim kotle, ówdzie smaży się baran na łoju, tam dalej piecze się jakiś duży jak rzeszoto placek czy legumina na tłuszczu jakimś śmierdzącym, dalej gotuje Arab kawę czarną, a przytem krzyk i hałas nieznośny. Nareszcie wychodzimy z tych sukienic i dochodzimy do kościoła Grobu św.

To największa świętość jerozolimska dla chrześcijan, bo w tym kościele Golgota i Grób Chrystusowy! To też obok pobudowały klasztory wszystkie wyznania chrześcijańskie: katolickie i schyzmatyckie, bo każde z nich chce być blisko Grobu Chrystusowego. Są tu popi rosyjscy i greccy, duchowni ormiańscy, koptyjscy i katoliccy Franciszkanie. Boczny portal kościoła, wmurowany pomiędzy dwie kamienice, wygląda jakby pochodził z epoki przejściowej romańsko-gotyckiej. Na jego fasadzie widnieje kilka ostrołuków, jednak jeszcze bardzo wczesnego gotyku. Jest to jedna z najciekawszych i najromantyczniejszych świątyń. Konglomerat budynków (o dwu kopułach), pochodzących z najrozmaitszych czasów. Są tu części niektóre budowane jeszcze przez Konstantyna W. i św. Helenę, drugie ze średnich wieków, a także przybudówki z XVIII. i XIX. w. I różne także ujrzysz tu style; i mo-

stywy bazylikowe, bizantyńskie, romańskie, gotyckie i maurytańskie nawet.

Ale wejdźmy do wnętrza. W przedsionku uderza nas dziwny widok. Szerokie łoże, a na niem siedzi Turek w zawoju, założywszy nogi pod siebie i pali nargile. Co ten Turek tu robi w świątyni chrześcijańskiej? pytamy zdziwieni. Tłumaczy nam przewodnik, że ma on pilnować porządku w kościele i uważać, aby przedstawiciele wyznań chrześcijańskich nie bili się ze sobą. Każde z wyznań chrześcijańskich chciałoby cały kościół zagarnąć dla siebie i rości sobie doń pretensye. Stąd częste spory, nawet bójki krwawe na noże. Otóż od czasu owych bójek rząd turecki ustanowił straż w kościele, którą sprawuje ów Turek, siedzący na łóżku i palący nargile. I dziwne są drogi Boże, że ta największa świętość chrześcijańska jest w rękach Turków. Kto wie, może oni najlepsi? Oni obojętni, nie stają po żadnej stronie. Kto wie, coby było, gdyby tak Rosya lub Prusy zabrały Palestynę, albo gdyby Żydzi wskrzesili swoje państwo syońskie? Zdaje się, że pod żadnym z tych rządów katolikom nie byłoby przyjemnie, a możeby nawet nie mieli dostępu do Grobu Pańskiego.

(C. d. n.)

Nekrologia.

† Ś. p. **Wielebna Matka Felicya Karpowicz** ze Zgromadzenia SS. Miłosierdzia.

Opuściła ten świat w uroczystość Narodzenia Matki Boskiej, napełniając wielką żałobą serca swych wiernych towarzyszek.

Niedawno temu można było wyczytać w sprawozdaniu obserwatora czy obserwatorki francuskiego żeńskiego życia zakonnego, że „zimnej pustki duszy nowoczesnej zakonnicy nie zdołają już zapełnić żadne średniowieczne ideały religijne i że taka istota, jeżeli nie wystąpi ze Zgromadzenia, ma życie wypaczone i zwichnięte.“ Ale pojawiają się także w prasie głosy, które śmiało dają świadectwo prawdzie. Zasługi polskich Szarytek około chorych, kalek i starców znalazły szczere uznanie między innemi także na łamach „Tygodnika Illustrowanego“ (Nr. 5. 1912., naczelny artykuł p. t. „Kwiat dobroci kobiecej. Nasze Siostry Miłosierdzia“). Otóż najlepszym wzorem Siostry Miłosierdzia była ś. p. Matka Felicya. Jej pełna jakiegoś świętego uroku indywidualność nie mogła nie zająć bliżej nikogo z tych, którzy bodaj raz ją widzieli. Oto kilka szczegółów z jej życia.

Urodzona na Litwie w r. 1835., była córką właścicieli dóbr ziemskich. Bardzo charakterystyczne szczegóły opowiadają Siostry z jej lat dziecięcych. Ojciec dał raz do wyboru swym dwom córkom dwa kapelusze. Pod skromniejszym ukrył dukaty, pod wystawniejszym cukierki. Mała Filcia wzięła skromniejszy a jej radość nie miała granic, gdy na widok dukatów pomyślała, że będzie miała co ofiarować ubogim. Gdy dorosła, z umysłu poparzyła sobie synapisem szyję, aby tylko nie musiała pójść na bal. Zasłużywszy się w r. 1863 roztropnem przechowaniem i ocaleniem przed konfiskatą broni powstańczej, objawiła następnie powołanie zakonne i nie dała go sobie wcale wyperswadować obietnicą brata, że jej wybuduje kościół a nawet szpital na miejscu, byleby tylko pozostała wśród rodziny. Jako Siostra Miłosierdzia domu macierzystego w Paryżu niosła pomoc rannym w czasie wojny francusko-pruskiej wśród gradu kul, jedna z nich przeszyła jej kornet pod Sedanem. Po powrocie do Paryża zajmuje się troskliwie popadłymi w niedostatek rodakami z polskiej emigracyi. Przez ostatnich lat 16, jako przełożona w zakładzie im. Bilińskich we Lwowie, stała się czułą matką ubogich i sierót a świętym wzorem gorliwości zakonnej.

Wyrażając publicznie cześć zasługom świątobliwej Zmarłej, wziął udział w jej pogrzebie liczny zastęp duchowieństwa pod przewodnictwem Najprz. X. Arcybiskupa Hryniewieckiego.

R. i. p.

Nowe rubryki.

27. *Dom. XXII. pt. Pentec.* et 5 Oct. *S. Joannis Cantii* C. dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. recit. sicut hucusque, omissis in Laud. Pss. 66, 149 et 150. — In Vesp. (ut in Comm. Hymn. pr.) 1. com. seq. 2. diei Oct. — Compl. de Dom.

28. Fer. 2. *SS. Simonis et Judae* Ap. dx. 2. cl. c. r. — Offm. de Comm. et pr. loco. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — In Vesp. (de Comm.) com. seq. (us in 1. Vesp.). — Compl. de Dom.

29. Fer. 3. De 3. die intra Oct. S. Joannis, sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. Lect. 1. Noct. »Igitur Eleazarus« (e Dom. praec.). — Vesp. de seq. (pr. loc.) com. praec. — Compl. de Dom.

30. Fer. 4. *Puritatis B. M. V.* (e Dom. III. Oct. Dx. c. a. — Offm. ppr. (in App.) com. Oct. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.

31. Fer. 5. (Vigil. OO. Sanct.) *SS. Reliquiarum*, sive Omnium Sanctornm, quorum Corpora vel Reliquiae asservantur in Archidioec. Leopol. Dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. plur. Mm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Ser. occ. 2. et 3. Noct. pr. loc. in App. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) — Compl. de Dom.

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka poszukuje **księdza** któryby objął w **Uzdrowisku Fundacyi w Żabiem** posadę kapelana. Uzdrowisko jest przeznaczone dla 24 sierót Zakładu Drochowyzkiego. Na miejscu jest Kierownik lekarz i 4 Siostry Służebniczki Serca Jezusowego. Płaca roczna K. 600 — **wikt I stołu**, pomieszkanie umeblowane, opał i światło. Posada do objęcia **natychmiast**. Zgłoszenia pisemne i ustne przyjmuje **Kuratorya Fundacyi** Lwów, Gmach hr Skarbka I. p. drzwi Nr. 15. codziennie od 12 — 1.

Kurator

hr. Skarbek wr.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się następujące rekolekcye:

Dla Panów: od 26.—30 października.

Dla rzemieślników, włościan i robotników od 31. października do 4. listopada.

Dla Kapłanów od 11.—16. listopada.

Dla Kapłanów od 18.—22. listopada.

Dla Nauczycieli od 23.—27. listopada.

Dla Panów z Sodalicyi od 4.—8. grudnia.

Dla Kapłanów od 8.—13. grudnia.

Dla PP. Oficyalistów od 16.—20. grudnia.

Dla XX. Katechetów od 6.—10. stycznia 1913 (ruskie święta).

Dla Kapłanów od 13.—17. stycznia.

Dla Młodzieży od 20.—24. stycznia.

Dla Rzemieślników, włościan i robotników od 1.—6. lutego 1913.

O rychłe zgłoszenia prosimy pod adresem: W. O. Superyor Domu Rekolekcyjnego, Lwów, ul. Dunin-Borkowskich l. 11.

Z lwowskiego Koła Katechetów.

Dn. 23-go b. m. wygłosi X. Dr. Szydelski lekcyę praktyczną o stworzeniu świata (z dogmatyki szczegółowej).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Święcenia kapł. otrzymał dyakon Jan Karczewski.

Zmarł X. Ignacy Czesław Pogonowski, deficyent, były dyrektor zakładu głuchoniemych we Lwowie, w 65 r. życia, a 40 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Administracye excurrendo powierzono: w Albigowej X. Wojciechowi Krzyżakowi, prob. w Handzlówce; w Iwoniczu X. Janowi Wolskiemu, prob. w Klimkówce, w miejsce X. Michała Nowakowskiego, który powrócił na posadę wikarego katedralnego do Przemyśla.

Odznaczeni rok. i mant. X. Wincenty Jaroń, prob. w Gorzycach i X. Jan Jayko, prob. w Wrzawach.

Egzamin kwalifikacyjny na katechetę szkół średnich zdał z odznaczeniem X. Jakób Szypoła, zastępca katechety w gimnazyum w Samborze.

Przeznaczony na wikarego w Lutczy X. Ignacy Kołeczek, b. ekspozyt w Pohorcach, czasowy deficyent.

Przeniesieni: X. Józef Pączka, wik. w Rzepienniku Biskupim, do Dębowca; X Jan Twaróg, wik. w Zgłobniu, do Czermny w miejsce X. Piotra Drzewickiego, który otrzymał roczny urlop.

Konkurs na opróżnione prob. w Albigowej rozpisano z terminem do 10. listopada br.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z pomyślnym wynikiem księża: Tadeusz Ostromirski, katecheta w Borysławiu; Józef Przybyło, wik. w Łące; Stanisław Ruciński, wik. w Krośnie; Stanisław Szufa, administrator w Wołkowyi.

Zmarł w Starej Wsi X. Julian Święcicki, T. J. w 74 r. życia a 28 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Nadesłane.

Do Wielmożnego Pana Franciszka Zajchowskiego, Artysty Malarza we Lwowie.

Komitet parafialny ob. łać. w Budzanowie uchwalił dnia 1-go Września b. r. oświadczyć W. Panu, że artystycznie i stylowo, według planu wykonane przez W. Pana malowidło kościoła podoba się wszystkim. Tak Komitet, jak parafianie są zadowoleni i wyrażają uznanie i podziękę, za sumienną rzetelną pracę, Panu Mistrzowi oraz Jego współpracownikom.

Nadmienia się również, że JE. X. Metropolita Bilczewski pochwalił pracę Pana, w czasie wizytacyi kanonicznej w Budzanowie. W przekonaniu, że samo dzieło polecać będzie mistrza, wydaję W. Panu niniejsze poświadczenie z błogosławieństwem i życzeniem powodzenia.

Komitet parafialny ob. łać.

W Budzanowie 20 września 1912

X Jan Turczański.

Proboszcz i Przewodniczący

Wojciech Kierszko

Adres P. F. *Zajchowskiego*. Lwów, ul. Długosza 26, I. p.

„Enrilo" jako środek przeciwalkoholowy zyskuje coraz więcej uznania. Patrz ogłoszenie w dziale inseratowym dzisiejszego numeru. Wyrób krajowy.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).